



THOMAS CULLINAN

TYLKO
W KINACH!

MARGINESY



THOMAS CULLINAN

Na pokuszenie

PRZEŁOŻYLI

ANNA OWSIAK

JERZY WOŁK-ŁANIEWSKI

JAN WĄSIŃSKI

AGA ZANO

MARGINESY

Dla Helen

The Beguiled

COPYRIGHT © 1966 BY Thomas Cullinan

Reprinted by arrangement with

The Helen B. Cullinan Irrevocable Trust

and The Barbara Hogenson Agency, Inc. All rights reserved

No part of this book may be reproduced or transmitted
in any form or by any means, electronic or mechanical,
including photocopying, recording or by any information storage
or retrieval system, without permission in writing from
The Barbara Hogenson Agency, Inc., 165 West End Avenue,
Suite 19-C, New York, NY 10023

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY

Anna Owsiak, Jan Wąsiński, Jerzy Wołk-Łaniewski, Aga Zano

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2017

AMELIA DABNEY

Znalazłam go w lesie. Panna Harriet pozwoliła mi chodzić na grzyby, choć musiałam obiecać, że nie będę przekraczać starej indiańskiej ścieżki, za którą las od razu opadał w stronę potoku. Okoliczne tereny należą wyłącznie do Farnsworthów, ale właściciele chyba nigdy nic na nich nie robili, to zresztą nawet lepiej. Wolę, żeby takie miejsca jak las zostawić w spokoju, niech rośnie.

Tamtego popołudnia, w pierwszym tygodniu maja, nie znalazłam dużo grzybów, za to natknęłam się na niego. Leżał twarzą do ziemi wśród liści, ramieniem obejmował przewrócony pień i przywarł do niego jak do matki albo do ostatniej deski rantunku. Czapka spadła mu z głowy, a nad głębokim zadrapaniem na czole krążyła chmara much. Miał rude włosy i piegi oraz śmiertelnie bladą twarz prześwitującą spod brudu. Na początku myślałam, że nie żyje, ale jęknął cicho i lekko przekręcił się na bok. Leżał w kałuży krwi na liściach dębu i miał zakrwawioną prawą nogawkę spodni.

W pierwszym odruchu chciałam wrócić do domu, żeby przyprowadzić pannę Harriet albo Marie, albo Alice, ale postanowiłam inaczej. Pewnie podniosłyby larum i postanowiłyby poczekać, aż panna Martha wróci z wyprawy do sklepu, a panna Martha na pewno powiedziałaaby, że w lesie jest dla nas zbyt

niebezpiecznie i nie wolno nam tam chodzić. Dlatego wiedziałam, że sama muszę coś z nim zrobić.

Kanonada przybierała na sile. Działa dudniły od rana gdzieś na wschód od nas, w dziczy, po drugiej stronie potoku. Na naszej posesji wciąż rosło mnóstwo drzew, ale tam nie było nic poza pnączami, ciernistymi krzewami i starymi sosnami. Ziemia nie nadawała się pod uprawę, a najlepsze drzewa ścięto dawno temu. Nie wierzyłam, że komuś by się chciało walczyć o takie tereny, ale najwyraźniej tak było.

Teraz już leżał twarzą w moją stronę i miałam okazję mu się przyjrzeć. Schyliłam się. W obecnym stanie na pewno był niegroźny i chyba nawet nie miał broni, chociaż mogła leżeć pod nim. Co teraz z nim zrobić? Zdecydowanie nie dałabym rady zawlec go aż do szkoły, jednak innej możliwości nie miałam.

Nagle otworzył oczy i natychmiast zamknął jedno. Nie pomyślałabym, że ktoś w jego położeniu będzie puszczał do mnie oko, ale chyba to zrobił.

– Boisz się? – zapytał cicho, choć zdecydowanie.

– Nie – odparłam i szybko się poprawiłam: – Tak.

– To dobrze, bo ja też – westchnął i znowu zamknął powieki.

– Czy może pan chodzić? – zapytałam.

– Chodziłem, aż dotąd, na nogach, na kolanach i na płask. Mogę pójść żdziebko dalej, jeśli będzie gdzie.

– Pensja Farnsworthów leży za lasem – powiedziałam. – To szkoła dla młodych dam panny Marthy Farnsworth.

Zastanawiał się przez chwilę.

– Macie tam jakichś mężczyzn?

– Nie. Tylko pięć uczennic, w tym ja, a także panna Martha Farnsworth i jej siostra, panna Harriet Farnsworth. Nie skłamię, że będzie pan tam mile widziany, ale to lepsze miejsce niż tutaj.

– To na pewno – zauważył. – Chyba przyjmę zaproszenie. Zaraz sprawdzę, czy dam radę iść. Pomożesz mi wstać? W głowie mi się kręci.

Stałam obok niego, pochyliłam się i pociągnęłam go do góry za ramię. Nadaremnie. Ruszył się może kilka cali do góry. Po chwili wyczerpany opadł z powrotem na ziemię.

– Gdybym nie posiał karabinu w potoku, mógłbym się na nim oprzeć.

Przykucnęłam.

– Proszę objąć mnie prawą ręką i spróbujemy wstać jednocześnie – poleciłam.

Dygocząc, podźwignął się do góry, ale nie dał rady zgiąć nogi w kolanie.

– Zaczekaj. Dasz radę wytrzymać chwilę, aż złapię oddech? – spytał ciężko.

– Tak – odparłam, chociaż wcale nie byłam tego taka pewna. Ale o dziwo podtrzymywanie go w takiej pozycji okazało się łatwiejsze, niż myślałam. Nie ważył wiele więcej niż Dick, mój brat, a przynajmniej tak to zapamiętałam z poprzedniego lata. Powiedziałam mu to, i że lubiliśmy z Dickiem siłować się na trawniku, dopóki mama nie uznała, że młodym damom nie przystoi takie zachowanie i jestem już na to za duża.

– A gdzie on teraz? – zapytał, wciąż ciężko oddychając.

– W zeszłym roku poległ nad Chickamaugą. To w Tennessee.

– A, to wiem – przyznał. – Ale to nie myśmy go zabili. Ja walczę w Armii Potomaku. Nigdy nie byliśmy w Tennessee.

– Nie obwiniam pana. Wiem, że to nie pana wina. – W tej bitwie zresztą poległ też mój drugi brat, Billy, ale uznałam, że nie ma co o tym mówić. Billy był cztery lata starszy od Dicka i nigdy się razem nie siłowaliśmy, chociaż jego również bardzo lubiłam.

Pierwszy raz znalazłam się tak blisko Jankesa i nagle coś sobie uświadomiłam: oni wcale nie wyglądają inaczej niż nasi żołnierze. Ponadto pierwszy raz ktoś spoza najbliższej rodziny obejmował mnie ramieniem.

– Jak się nazywasz? – zapytał.

– Amelia Dabney.
– A ja McBurney... Kapral John McBurney.
– Miło mi pana poznać – powiedziałam.
– Ile masz lat, Amelio?
– Trzynaście – odparłam. – Czternaście kończę we wrześniu.
– Czyli możesz już się całować. I możesz nienawidzić.
– Jak niby mogłabym pana nienawidzić? – spytałam. – Przecież nawet pana nie znam.

Lekko się uśmiechnął na te słowa. Miał białe zęby, choć przednie były krzywe.

– To wspomniała dewiza – stwierdził. – Przekażmy ją światu, a skończą się te hece. No dobra, to może spróbujemy jeszcze raz...?

Zaczęłam wstawać, dając z siebie wszystko, i podniosłam go nieco. Kucnął i próbował wesprzeć się na zdrowej nodze. Z bólu aż sapał, na czoło wystąpiły krople potu, ale się udało.

– No i proszę – wystękał. – Możemy ruszać do... jak to się zwie?

– Pensja dla młodych dam panny Marthy Farnsworth.

– I tylko z piątką uczennic? A nazwa dłuższa niż lista pensjonarek.

– Inne dziewczynki wróciły do swoich domów – oznajmiłam. – Panna Martha chciała w tym roku zamknąć pensję, ale postanowiła prowadzić ją dalej, kiedy dowiedziała się, że bardzo chcemy zostać.

– Odważnie z waszej strony. Musicie naprawdę mieć smykałkę do nauki.

– Szczerze mówiąc, chodzi głównie o to, że nie miałyśmy gdzie pójść – ciągnęłam, ponieważ liczyłam na to, że w ten sposób odwróć jego uwagę od bólu. – Mój dom jest w Georgii i matka postanowiła, że będzie dla mnie lepiej, jeśli jakiś czas zostanę tu, w Wirginii... zwłaszcza że wasz generał Sherman jest już tuż pod Atlantą i nie tylko. Właściwie to samo dotyczy

pozostałych dziewcząt. Marie Deveraux... najmłodsza z nas, ma dopiero dziesięć lat... jej dom rodzinny jest w Luizjanie, a tam właściwie wszędzie są sami Jankesi. A rodzina Emily Stevenson ma duży majątek w Karolinie Południowej, ale nie ma tam nikogo poza parobkami, ponieważ jej matka umarła, a wszyscy bracia służą w wojsku... i jej ojciec też. A jej ojciec jest generałem brygady. I on prawdopodobnie teraz też jest tutaj w lesie.

– Jeśli ma olej w głowie, nie zostanie tutaj – zauważył McBurney. – Brałam udział w różnych bitwach, ale nigdy w takiej jak ta. To prawdziwe piekło. Zarośla palą się z każdej strony... Popatrz, nawet stąd widać dym.

Przystanęliśmy i spojrzeliśmy za siebie. Dym unosił się nad drzewami po drugiej stronie potoku. Wciąż było słychać – teraz nieprzerwany – huk dział, a kiedy czasem zmieniał się wiatr, dobiegał nas trzask karabinów i coś, co brzmiało jak przenikliwy śpiew czy jęk.

– To oni tak krzyczą, słyszysz ich krzyki? Zginąć od kuli to jeszcze, ale płonąć żywcem, a gdy do tego nie widać nic przed nosem i nie można odróżnić jednego człowieka od drugiego...

– Uciekł pan? – zapytałam.

– Ucieczka to nie najlepsze słowo. Służę w sześćdziesiątym szóstym ochotniczym pułku nowojorskim i mamy tam sporo zprawionych w boju, a ja tylko zrobiłem jak wszyscy. Z korpusem Hancocka wczoraj wieczorem przekroczyliśmy rzekę. A dzisiaj rano kapitan Weaver nakazał nam stworzyć jeden szereg i ruszyć tą drogą naprzód, to nawet nie droga, tylko błotnista ścieżyna przez las. Nagle trafiło mnie i upadłem, a wszystko zaczęło płonąć... drzewa, krzaki, wszystko... Czołgałem się byle dalej, z godzinę to trwało. Potem zauważyłem otwartą przestrzeń i ten potok w dole zbocza, więc się zsunąłem po wodę.

– A kiedy pan wracał znad potoku, wyszedł po złej stronie – domyślałam się. – Ale to bardzo proste. Jeśli chce pan tam teraz wrócić, pokażę drogę.

– Nie teraz – zdecydował. – Może później. Kiedy noga przestanie krwawić.

Powoli brnęliśmy przez wystające korzenie i zagłębienia, przystając od czasu do czasu, żeby kapral McBurney odsapnął. Kiedy spojrzałam za siebie, ujrzałam ślady krwi znaczące naszą drogę.

– Pochodzi pan z Nowego Jorku? – zagadnęłam, licząc, że w ten sposób nie pozwolę mu stracić przytomności.

– O nie. – Podniósł głowę. – Pochodzę z Irlandii, z hrabstwa Wexford, i jestem z tego dumny. Powiedz mi coś więcej o pozostałych osobach w tej waszej pensji. Chętnie się dowiem, w co się pakuję.

Naprawdę chciałam powiedzieć coś miłego o Alice i Edwinie, ale nie do końca potrafiłam. Alice w sumie szczególnie mi nie wadzi. Nawet nie jest zanadto złośliwa, o ile się jej nie rozdrażni, no i oczywiście nie można jej winić za takie, a nie inne pochodzenie. Edwiną z kolei to zupełnie inna bajka. Większość czasu wręcz ziele nienawidzi.

– Są jeszcze dwie dziewczyny: Alice Simms i Edwiną Morrow. Nie wiem, skąd pochodzi Alice, ale wcześniej mieszkała we Fredericksburgu, który jest może ze dwadzieścia mil stąd, teraz chyba zajęty przez wasze wojska. Ponad rok temu doszło tam do wielkiej bitwy.

– Słyszałem o niej. Wtedy jeszcze siedziałem sobie bezpiecznie w ojczyźnie, ale opowiadano mi o tym już tu.

– Tak, to było rok temu, w maju, prawie o tej samej porze. Toczyła się tu wielka bitwa, dokładnie w tym lesie, z którego pan wyszedł. I zginął tam nasz generał Jackson.

– O tym też słyszałem – przyznał. – Niektórzy z mojego pułku minionej nocy drugi raz przekroczyli Rapidan.

O jednej rzeczy natomiast nie wiedział. Nigdy nie słyszał, że generał Stonewall Jackson nocami wciąż jeździ na czarnym koniu po tym lesie. Nasza Mattie przysięga, że go widziała.

Którejś nocy, minionej zimy, poszła tam z panną Martha i panną Harriet, ale za nic nie chciała nam powiedzieć, czemu panna Harriet i panna Martha też tam poszły i co z tego wynikło. A tylko tyle, że ona i panna Harriet wystraszyły się na śmierć. Panny Marthy oczywiście nic nie ruszyło.

– W każdym razie Edwiną ma siedemnaście lat – kontynuowałam. – Jest najstarszą uczennicą w naszej szkole. Pochodzi z Richmond, jej ojciec ma tam skład towarowy. Sprzedaje różne produkty rządowi. Emily, o której już mówiłam, ma szesnaście lat, Alice piętnaście. Niektórzy mówią, że jest bardzo ładna.

– Jeśli jest choć ździebko ładniejsza od ciebie, to znaczy, że jest najprawdziwszą pięknoscią. A nauczycielki?

– Panna Martha jest bardzo dobra, a panna Harriet bardzo miła. Panna Martha jest najstarsza, choć nie taka stara. Myślę, że one też kiedyś były bardzo ładne, ale teraz to trudno powiedzieć.

– Lepiej nie dałoby się chyba tego ująć – mruknął McBurney.

Dotarliśmy do Cedar Hill Road, drogi, która oddziela las Farnsworthów od pola kukurydzy.

– Pan może tu chwilę poczeka, a ja zobaczę, co tam się dzieje – powiedziałam. – W tę stronę się jedzie do głównej drogi, w przeciwnym kierunku do rzeki i miejsca, z którego przyszliśmy. Dziś rano stało tu dużo naszych oddziałów i dlatego nie mogliśmy wychodzić.

– Swoi z pewnością by was nie niepokoił.

– Sama nie wiem. Panna Martha mówi, że nie można ufać mężczyznom, a żołnierzom zwłaszcza.

Przez rów wdrapałam się na drogę i rozejrzałam. Nad pustkowiem na północy i wschodzie unosił się dym. Pół mili na południowy zachód, na wysokości domu McPhersonów, pojawiła się chmura pyłu. Wróciłam do kaprala McBurneya, który teraz wspierał się o drzewo po drugiej stronie rowu.

MATILDA FARNSWORTH

– Lepiej chyba zaczekać – zaproponowałam. – Ktoś jedzie w tę stronę, a do szkoły mamy jeszcze ćwierć mili przez pole.

– Amelio, chyba nie chciałabyś, żeby mnie pojmano? – zapytała, uśmiechając się szeroko, choć przecież ledwie stał na nogach.

– Najpierw trzeba zabandażować nogę – stwierdziłam.

– No pewnie. Potem sobie pójdę i nie będę wam robił kłopotu. Ale teraz chyba lepiej zejść do tego rowu. Nie ma co stać na widoku wszystkim przejeżdżającym.

Pomogłam mu zejść do dość głębokiego rowu. Pochyliliśmy głowy niżej poziomu drogi. Kapral McBurney cały czas otaczał mnie ramieniem. Moim zdaniem nie było to już konieczne, skoro się zatrzymaliśmy, ale nic nie powiedziałam. Z drogi dochodził tętent koni, ale kapral McBurney najwyraźniej wcale się tym nie przejął. Pocałował mnie w ucho. Miał szorstką brodę.

– W życiu mnie nie przekonasz, że nie jesteś najładniejsza w szkole – rzekł czule.

Ośmiu czy dziewięciu jeźdźców, naszych żołnierzy, przegalopowało drogą. Byli brudni jak kapral McBurney i jeszcze bardziej wynędzniali. Grupę zamykał bosonogi chłopiec, który dosiadał jednego z koni zaprzęgowych i ciągnął działą artyleryjskie. Koło lawety zjechało z drogi i znalazło się nad rowem. Minęło nas o włos. Wystraszyłam się nie na żarty, ale McBurney tylko się zaśmiał. Chyba wcześniej nie mówił prawdy, kiedy twierdził, że się boi. Raczej nic go nie mogło przestraszyć. A przynajmniej tak wtedy pomyślałam.

Po chwili zapadła cisza. Znaleźliśmy dogodne miejsce, w którym McBurney sam mógł wydostać się z rowu. Ruszyliśmy przez pole. Zbliżaliśmy się do domu od tyłu, widziałam z daleka naszą Mattie pochyloną przy grządkach warzywnych.

– Zapomniałam o jeszcze jednej osobie w naszej szkole – zwróciłam się do niego. – To stara dobra Mattie, chyba najmilsza w naszym gronie.

Ja to żem ją widziała, jak ona z nim szła z lasu. Zbierałam groszek na obiad i raz po raz zerkałam na dym, by mieć pewność: czy idzie ku nam, czy nie. To dudnienie i huczenie to mi już tak wtedy nie przeszkadzało. Tak to już jest na tym świecie. Jak dość czasu minie, to człowiek prawie ze wszystkim żyć się nauczy.

No, ale wtedy trzeba było ich od razu zatrzymać, a ja żem tego nie zrobiła. Trzeba było iść prosto do niej i powiedzieć: „Panno Amelio, panienka odwraca mi się już zaraz na pięcie i bierze tego kawalera z powrotem tam, gdzie go panienka znalazła”. Później to się zastanawiałam, czemu tak nie zrobiłam. Nie przez to, że był ranny – i to nielekkko – bo dopiero później żem się dowiedziała. No tak, było widać, jak opiera się na naszej dziewczusce i jak przy niej kica na jednej nodze, ale skąd mogłam wiedzieć, że aż taka krzywda mu się stała.

Najpierw to ja żem nawet sądziła, że on jej kazał się zabrać do nas do domu. Pomyślałam, że może on ją tak trzyma, by ona nie mogła mu uciec. Że może złapał ją tam w lesie i zmusił, by powiedziała, gdzie mieszka – i teraz jej każe tak iść przy nim, bo wtedy on sam będzie mógł sobie przespiewować, co tutaj jest, a czego nie ma.

Nawet żem pomyślała, że może inni za nim idą, może nawet całe mnóstwo innych takich jak on, że kryją się gdzieś na skraju lasu za drogą i tylko czekają, aż ten pierwszy wejdzie do domu i pośle im sygnał, że reszta już może za nim wejść.

No, to chyba mogę przyznać, żem się go bała – bo taka była prawda. I może to dlatego udałam, że ich nie widzę, odwróciłam się plecami i sobie poszłam, ale to nie tylko dlatego. Bo jeśli bym miała wyznać całą prawdę jak na spowiedzi, to oprócz tego, że się przestraszyłam, jeszcze się trochę ucieszyłam.

Bo czasami to tliła się we mnie taka nadzieja, że oni jednak przyjdą. Że przyjdą i zburzą całe to miejsce, że je rozwalą tymi

swoimi armatami, a co zostanie, to potem jeszcze spalą. Pewno, żem nie życzyła krzywdy żadnej z panienek, ale zdarzały się takie dni, w których nic by mnie nie obeszło, co tu z kimkolwiek będzie. A tamten dzień to taki właśnie był.

O, może dałabym radę ich zatrzymać, zanim by doszli do domu. Mogłam na ten przykład powiedzieć pannie Amelii: „Skoro on jest aż tak strasznie ranny, że nie może go panienka zabrać z powrotem do lasu, to niechże go panienka weźmie do mojego starego pokoju, tam w części dla służby. Zawsze mam tam czysto i pozamiatane, przyniesiemy mu z domu jakieś koce i co tam trzeba”.

A panna Martha i panna Harriet pewnie też by na to przystały. Gdyby od razu go tam położyć, to pewnie by mu już tam dały zostać, skoro przecież i tak się w końcu połapały, co z niego za łachudra. A jakby go nie zabrały do domu, to on pewnie z nikim by się nie dał rady spoufalić.

Cóż, sporo żem o tym ostatnio rozmyślała – co mogłam inaczej zrobić albo chociażby się postarać. Ale jednocześnie powtarzam sobie, żem wtedy przecież nie wiedziała tego wszystkiego, co teraz wiem.

Pojęcia nie miałam, ile my w sobie mamy zła, wszyscy. Chyba nikt się za bardzo nie zastanawia, ile zła się może w każdym jednym człowieku nazbierać... Jedna krzywa myśl, za nią druga, potem trzecia, aż w końcu ani się człowiek obejrzy i już ma w sobie całą furę takiej nikczemności. Aż w końcu starczy jedno złe słowo i już w nas coś pęka... Może jakaś błaha rzecz, co w spokojniejszym czasie byśmy jej nawet nie spostrzegli, a tak – to się rzucamy głową naprzód i robimy takie rzeczy, co byśmy na Boga Wszechmogącego przysięgali, że w ogóle byśmy ich nigdy w życiu nie zrobili.

O, tak, ja dobrze widziałam, jak oni tu idą, choć potem żem udawała, że wcale nie. Ja ich widziałam, ale nic a nic z tym nie zrobiłam. Tylko żem zrzuciła groszek z fartucha do koszyka, podniosła i poszła precz do kuchni.

[CULLINAN] WYMYŚLIŁ SZALONĄ GOTYCKĄ OPOWIEŚĆ.
CZYTELNIAK JEST ZAFASCYNOWANY
GROZĄ TEGO, CO DZIEJE SIĘ W ZAPOMNIANEJ SZKOLE DLA
MŁODYCH PANIENEK.

STEPHEN KING, *DANSE MACABRE*

Kiedy osiem kobiet kocha jednego mężczyznę, pragnie go i nienawidzi,
zniszczą albo siebie nawzajem, albo... jego.

Wirginia, wojna secesyjna. Dwunastoletnia Amelia znajduje w lesie
ciężko rannego kaprala wojsk Unii Johna McBurneya.
Prowadzi go do położonej nieopodal podupadającej pensji dla dziewcząt,
aby odzyskał zdrowie i siły. Początkowo rezydentki – dojrzałe kobiety
i nastoletnie damy – są nieufne, jest jedynym mężczyzną w posiadłości,
intruzem w ich odciętych od wojennej zawieruchy świecie.
Z czasem jednak ulegają jego urokowi. Każda chciałaby go tylko dla siebie,
bez wahania poświęcając lojalność wobec pozostałych.

John robi wszystko, by zjednać sobie sojuszniczki i nie trafić
do konfederackiej niewoli. Rozbudza w kobietach uśpione namiętności
i tęsknoty, bez trudu rozpoznaje ich lęki i obnaża najgłębiej skrywane
tajemnice. Manipuluje, żeby osiągnąć swój cel.

W tygłu emocji wybuch jest nieunikniony. Kto stanie się ofiarą, a kto drapieżcą?
Kto ocaleje z tej matni? I wreszcie kto kogo wodzi na pokuszenie?

FOCUS FEATURES PRESENTS AN AMERICAN ZOETROPE PRODUCTION
COLIN FARRELL NICOLE KIDMAN KIRSTEN DUNST ELLE FANNING "THE BEGUILLED" MUSIC BY PHOENIX COSTUME DESIGNER STACEY BATTAT
EXECUTIVE PRODUCERS SARAH FLACK ACE PRODUCED BY ANNE ROSS DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY PHILIPPE LE Sourd, AFC EXECUTIVE PRODUCERS FRED ROOS ANNE ROSS ROMAN COPPOLA ROBERT ORTIZ
FOCUS FEATURES #TheBeguiled PRODUCED BY YOU'REE HENLEY SOFIA COPPOLA WRITTEN FOR THE SCREEN AND DIRECTED BY SOFIA COPPOLA PRESENTS UNIVERSAL
A UNIVERSAL PICTURES PRESENTATION

© 2017 FOCUS FEATURES LLC. ALL RIGHTS RESERVED.

w sprzedaży także



cena 39,90 zł



BEST DIRECTOR
FESTIVAL DE CANNES